

KRONIKA LITERACKA.

*Uwagi nad przekładem polskim Kroniki Dytmara Merze-
burskiego, wykonanym przez Zygmunta Komarnickiego.
Żytomierz 1862 r.*

Od lat kilkudziesięciu dziejopisowie polscy zwrócili uwagę na to, że dla wyjaśnienia początkowych dziejów i stosunków naszych z Zachodem, niedość posługiwać się źródłami własnymi, lecz zaglądnąć trzeba i do sąsiednich.

Z uznaniem téj konieczności, coraz bardziej a bardziej czuć się dawała potrzeba bliższego poznania łacińsko-niemieckich kronikarzy, społecznych świadków pierwszego zawiązku i tworzenia się państwa Polskiego. Widukind, Thietmar, Adam, Helmold i inni stali się źródłem, z którego każdy dziejopis musi czerpać fakta, wyrozumiewać je według ich widzenia i dopiero potem oceniać według dzisiejszych pojęć. Nie łatwo to przychodziło dziejopisom, bo oprócz mozolnej często pracy w wyrozumieniu zagmatwanej łaciny średniowiekowej, trzeba było nie małego zachodu, dla otrzymania samych ksiąg, których w prywatnych rękach znajduje się bardzo mało, a księgozbiorów publicznych mamy w kraju ledwo kilka: korzystać z nich może tylko garstka wybranych.

Myśl o konieczności przepolszczenia niektórych kronik łacińsko-niemieckich zjawiała się wcześniéj; lecz z przyprowadzeniem jéj do skutku, uprzedził innych p. Zygmunt Komarnicki wydaniem Kroniki Dytmara (w Żytomierzu 1862 r.).

Wydaniem téj księgi p. Komarnicki zrobił podwójną usługę rodakom: upowszechnił najważniejsze wiadomości o dziejach naszych pierwotnych, i wiadomości te zrobił przystępnemi dla wszystkich.

Zostaje do rozstrzygnięcia uczonych jedno pytanie: czy nie lepiej byłoby obok tłumaczenia polskiego zostawić oryginalny tekst łaciński (według Pertza)? W takim razie każdy czytelnik polski miałby tekst w języku ojczystym, a erudyta, szperacz i każdy inny tego fachu pracownik, znalogowany chęcią przepatrzenia zabytków piśmiennictwa dawnego w pierwotnym kształcie, nie potrzebowałby, oprócz książki p. Komarnickiego, szukać oryginałów łacińskich, których powtarzamy, w kraju naszym, jest bardzo mało.

Teraz zostaje aby krytyka polska uwzględniła pracę p. Komarnickiego pilnym, jej rozważeniem i sumiennym zbadaniem pod względem naukowym. Tego wymaga jak ocenienie zasług wydawcy, tak również godność piśmiennictwa, niemającego zostawić bez kontroli materiałów, mających być podstawą dziejopisarstwa.

Gazeta Polska (Nr. 14 roku bieżącego) wdzięcznie przywitała pracę p. Komarnickiego, a Biblioteka Warszawska w swej kronice literackiej (za czerwiec str. 526) umieściła artykuł p. Adamowicza „o wydaniu w przekładzie polskim Dytmara”.... Lecz artykuł p. Adamowicza, (zajmujący cztery stroniczki druku), trzy i pół stroniczki poświęca na określenie tego o czym ma pisać i dotyczy się jedynie początkowych dziejów polskich i samego Dytmara, a dla oceny pracy p. Komarnickiego poświęca wierszy dwadzieścia. Sądzimy że dla uwzględnienia pracy p. Komarnickiego i dla zadość uczynienia wymaganiom piśmiennictwa, praca ta wymaga szczegółowszego sprawozdania. Dla tego zwrócimy uwagę na objaśnienia tekstu Dytmara i uwagi tłumacza, dopełnione w odsyłaczach lub notach przy końcu każdej księgi czyli rozdziału połączonych.

Uwagi nasze zrobimy według porządku stroniczki, oznaczając je numerami księgi wydanej przez p. Komarnickiego. I tak.

Str. 4. Tłumacz, objaśniając mylnie zdania Laurenta i Lapenberg, komentatorów Dytmara, wyprowadzających nazwę Merzeburga od greckiego *mesy* i włoskiego *mezzo*, powiada „czy nie właściwiej byłoby słowiańskie *między*, — ztąd naprzykład Meza**bw**eg = Międzybó**rz**”. Ani słowa że tak: tylko zamiast wahającego się sposobu tłumaczenia, wypadało wyznać stanowczo, że komentatorowie myślą się i że pisarze niemieccy, w swych rozumowaniach o Słowiańszczyźnie, często prawią takie dziwolągi, o jakich nie śni żadna głowa zdrowa. Tak i w tym razie, Międzybó**rz** Serbski,

gród słowiański na pograniczu z Niemcami, chcieli zrobić jakąś kolonią rzymską czy grecką.

Str. 4. Tłumacz robi zastrzeżenie, że *pagus* (niemieckie *gau*) tłumaczyć będzie przez *powiat*, *włość*, lub *ziemię*. Zgadza się na to że *pagus*, *gau*, wypada tłumaczyć czasem przez powiat, inną razą przez ziemię, a jeszcze częściej przez *żupę*, — niekiedy nawet przez *kraj*, lecz bardzo rzadko przez *włość*. Przekonywamy się bowiem z dziejów, że Niemcy zdobywając kraje słowiańskie, nie spieszyli z nowym ich podziałem, lecz zatrzymują stare, korzystają z nich, przekręcając tylko nazwiska po swojemu. A ponieważ najazd niemiecki na ziemie słowiańskie nad Łabą, przypadł w tym czasie, kiedy był polityczny Słowian nie wyrwał się jeszcze z ciasnego obrębu *żupy*, ztąd *żupy*, jednostki składowe zdobytych krajów, zachowane zostały przez administrację niemiecką z nazwiskiem *gau* i *pagus*. Dopiero później *żupy* łączone były w większe obwody administracyjne i albo zachowywały dawne nazwy *gau* i *pagus*, albo przybierały nowe: *terra*. Jakkolwiek *włość* słowiańska mogła być obszerną, porównywać jej jednak z *żupą* niemożna, bo *żupa* niekoniecznie była jedną *włością*: kilka *włości* mogło stanowić *żupę*.

Dla tego, tłumacząc bądź Dytmara, bądź inne ówczesne źródła, nie można a priori powiedzieć, że *pagus* i *gau* tłumaczyć musimy przez powiat, ziemię, *żupę* lub *włość*: wszystkie tłumaczenia znajdują miejsce lecz niedosłowne, a przez wyrozumienie faktów, z pomocą krytyki i dokładnego oznajomienia się z geografją. Sam tłumacz, poruszany podobnym widzeniem rzeczy, porzuca pierwotne swe założenie, i często zamiast *włości* lub *ziemicy* używa: *żupa* (str. 98 i inne).

Str. 14. W wykładzie powieści Dytmara o czynach Henryka Ptasznika tłumacz tak się wyraża: „On (Henryk) pewną górę nad Elbą.... uprawił i założył na niej miasto.... Misni nazwane.... Miasto Zabuszę w ręce swe dostał”. Jak w tém miejscu tak i w innych, to co Dytmar zowie *urbs* i *civitas*, p. Komarnicki tłumaczy przez *miasto*. Ztąd czytelnik niewtajemniczony w dzieje starożytnych Słowian, może powziąć mniemanie, że nasi przodkowie mieszkali w miastach podobnych do tych, jakie dziś mamy. W istocie tak nie jest. U ludów mieszkających nad średnią Łabą i Solawą, t. j. u Serbo-Łużyczanów, pomiędzy którymi żył Dytmar, miasto za jego czasów ani przedtem nie istniało: były tylko *grody*. Gród słowiański tém się różnił od miasta, że nie miał stałych mieszkańców, trudniących się handlem i rzemiosłami: było to

miejsce warowne, ogrodzone lub okopane, do którego gromadzili się mieszkańcy okolicznych włości. żupy lub opola dla odbywania obrzędów religijnych, dla narad o sprawach ogólnych, lub na wyprawę wojenną.

Jeżeli wreszcie natura miejscowości i przedsiębiorczość mieszkańców pobudzały ich do osiedlenia się w kupie dla handlu i rzemiosł, t. j. do założenia miasta, to i w takim razie, jak się daje dostrzedz na Pomorzu, miast nie zakładano w grodzie, a za obrębem jego. Dopiero Henryk Ptasznik i jego następcy, ujarzmiwszy ludy słowiańskie nad Łabą, poczynają do grodów sprowadzać kolonistów z Niemiec, lecz grody nieprędko podrosły do znaczenia miast. Spółcześni Niemcy zwracali uwagę na różnicę miasta niemieckiego od grodu słowiańskiego, a mybyśmy mieli nie wiedzieć o tém (1)? Dla téj to przyczyny, mówiąc o krajach słowiańskich nad Łabą w X wieku, nienależy używać wyrazu *miasto* a *gród*, i w tłumaczeniu Kroniki Dytmara, p. Komarnickiego, gdzie jest *miasto*, należałoby czytać *gród*.

Wyjątek z tego ogólnego prawidła może być bardzo mały (2), jak n. p. „*Magha civitas Luibini*”, także, — *Urbs autem Kitava* (Kijów) *nimis valida*. W tych miejscach należy użyć wyrazu *miasto*, bo jeżeli pod *Luibini* Dytmar rozumiał, jak mniemają niektórzy, *Wolin* lub *Julin*, to tam rzeczywiście było *miasto*, a jeżeli to ma być jakieś niewiadome *miasto*, jak rozumieją inni, to także nienależy zwać je *grodem*, bo mogło być *miastem*, — Kijów zaś niezawodnie był już *miastem*. Wogóle gdzie nie można znaleźć *miasta*, a nazwisko czysto słowiańskie, tam wypada pisać *gród*.

Str. 14. W przypisku tłumacz objaśnia „Misni w niemieckiej mowie Meissen nad Elbą..... nadało później jak wiadomo swą nazwę margrabstwu”. — Prawda że dawni nasi dziejopisowie pisali Misnja, lecz wartoby zwrócić uwagę, że już w początku XIII wieku, piszący po czesku Dalimil, w swój Kronice kilka razy powtarza: *miszeńskie*, *misznienie*, co wyświeca dokładnie nazwisko słowiańskie tego grodu. Szajnocha używa właściwej nazwy *Myszny* i zbliża się do rzeczywistego *Miszno*, jak to używa do dziś dnia, mieszkający w okolicach Miszna, lud serbo-łużycki. Wypada więc przyjąć

(1) Praefectum Swerini oppidi.... quod nuper a Saxonibus re-dactum, *jus et formam civitatis acceperat*”. Saxonis Grammatica. Historia. Danica. ed. Müller et Velschow. p. 796

(2) Thietmar, tłumaczenie p. Komarnickiego ks. VI. 24. str. 220 i ks. VIII, 16, 69.

gotowe nazwisko formy słowiańskiej, używane od wieków przez lud miejscowy i zapisane w dziejach jego.

Str. 14. Tłumaczając podanie Dytmara o zdobyciu grodu Lubusza przez Bolesława Chr., tłumacz powiada, że idąc za zdaniem Szafarzyka, Lubusz ten wypada szukać w dzisiejszej wsi *Lebus*, położonej w obwodzie Herbergeskim, a później dodaje: „u tych to Luboszanów, powiada (Szafarzyk), należących przez długi czas do Polski, założone było bardzo wcześnie biskupstwo”. Innymi słowy: Lubusz, leżący niedaleko czarnego Halsztrowa i Łaby w obwodzie Herbergeskim, w tym miejscu gdzie dziś wieś Lebus, przez długi czas należał do Polski i w nim bardzo wcześnie założone było biskupstwo. Wykład taki o Lubuszu, porównyując z tekstem Szafarzyka, na który tłumacz powołuje się, do innych zupełnie wyników przychodzimy. Szafarzyk bowiem powiada: „Lubuszanie obywatele grodu Lubusza i przyległej okolicy, najbliżsi sąsiedzi Słubianów, od Adama Bremeńskiego Liubuzzi a od Helmolda Leubuzi zwani. Dytmar także uczynił wzmiankę o Lubuszu, a niektórzy pojęli że to jest późniejsze miasto Lubusz. Tymczasem ze słów Dytmara i ciągu dziejów wynika, że gród ten leżał niedaleko Łaby, dla tego wiarygodniejszym jest zdanie tych, którzy Lubusza szukają w dzisiejszej wsi Lebus w obwodzie Herbergeskim. U Luboszanów należących długi czas do Polski, bardzo wcześnie założone było biskupstwo (1)”.

Oczywiście więc Szafarzyk mówi o dwóch Lubuszach i według słów jego Lubusz, o którym Dytmar wspomina, wypada szukać nad Łabą we wsi Lebus, a biskupstwo założone było w innym Lubuszu, nad Odrą. I rzeczywiście tak: w Lubuszu nadodrzańskim Bolesław Chrobry fundował biskupstwo i panowanie polskie ciągnęło się do r. 1250, gdy tymczasem w Lubuszu nadłabskim nigdy nie było biskupstwa, a panowanie polskie trwało nie dalej jak do r. 1033.

Str. 14. Plemie serbskie mieszkające w kraju wiadomym dzisiaj pod nazwiskiem górnych Łużyc, Dytmar zowie *Milzeni*, a tłumacz kroniki jego przerobił z tego *Milżynianie*. Lud ten zwał się *Milezanami*, i dzisiejsi Serbowie nie innem jak tym tylko nazwiskiem swych przodków mianują. Wypada więc i nam przyjąć tę nazwę.

Str. 47. Tłumacz przepolszczając dawne grody słowiańskie a dziś miasta niemieckie Zeitz i Brandenburg, pisze: „biskup

(1) Szafarzyk. *Starożytności Słow. Praga* 1837 r. § 44 p. 9 str. 908 i 909.

cytyckiego kościoła, pasterz kościoła *brandeburskiego*," podobnie i dalej (str. 91, 235, 299, 351), używa *cytycki*, lecz w inném miejscu (str. 84, 85) pisze *Cyceński*, a raz nawet (str. 127) miasto nazywa *Ceje*. Któż z tych nazwisk pewniejsze? Dlaczego szanowny tłumacz nie przyjął używanój przez Szafarzyka nazwy *Życz* lub w ostatnim razie *Lelewela Życ* (1). Jeżeliby nawet zachodziła wątpliwość jaka do pewności wykładu tego nazwiska, to lepiej przyjąć gotowe, formy słowiańskiej *Życz* lub *Życze*, używane przez dziejopisów serbo-łużyckich i czeskich, aniżeli wprowadzać nazwisko czysto niemieckie, przekręcone tylko trochę na polski ład.

Co się tyczy *Brandeburga*, to musimy zrobić uwagę, że mówiąc o dziejach X lub XI wieku, właściwiżej używać *Branibor*, niżeli *Brandeburg*, bo wtedy jeszcze Słowianie Braniborcy niezależni od Niemców, mieli własny gród z nazwiskiem ojczystém. Nazwisko niemieckie *Brandenburg* przyszło dopiero w drugiej połowie XII wieku; po zdobyciu Braniboru przez Albrechta Niedzwiedzia (1157 r.), a upowszechniło się daleko później.

Str. 53. W uwadze o miejscu *Cidini* tłumacz powiada, że „najrozmaitsze domysły czynią komentatorowie co do téj nazwy: Lappenberg rozumie *Zehden* nad Odrą w Marchii Nowej. U Wagnera widać cały szereg przytoczeń, nawet *Sycyny*, w województwie sandomierskiém". Jeżeli tłumacz znalazł godném dla przytoczenia zdanie Lappenberga i Wagnera, to wypadało nie zapomnieć i o Lelewelu, znajdującym *Cidini* nad Odrą w Szlązku tam, gdzie dziś *Steinau*. Nie szkodziłoby także wytłumaczyć, że *Zehden* po polsku *Czedno* i że w niemiecko-łacińskiej mowie łatwo się mogło przerobić na *Cidini*.

Str. 68. W uwadze N. 5, tłumacz powiada, że wspomniane przez Dytmara Selpuli: „włość albo opole w Łużycach dolnych, której dziś śladów szukają nad rzeką Spreą, w okolicy miasta Lubben i Storeów; u Szafarzyka są to Slubianie, odnoga Serbów łużyckich". Użyte tu imiona własne: *Sprea*, *Lubben* i *Storce* w języku polskim powinny się pisać tak, jak je wymawia i pisze lud serbo-łużycki, t. j.: *Sprewia*, *Lubin* i *Storków*. Co się tyczy *Selpuli*, to jeśli zgodnie z Szafarzykiem krainę tę brać za jedno z krainą Slubianów, w takim razie wypadnie zmienić zrobione przez tłu-

(1) Lelewel, któremu pierwotnie nie chodziło o dokładne nazwiska słowiańskie a tylko o najbliższe wyłożenie tekstu łacińskiego Dytmara, używał *Ceje*, lecz później pisał *Życ*.

macza określenie jej geograficzne, bo Slubianie mieszkali nad Slubą od Odry do Sprewii, lecz nigdy do Storkowa, a dolinę Sprewii w okolicach Lubina, wypada zostawić dla plemienia serbskiego Niżowców, inaczej bowiem nie będzie gdzie tych ostatnich pomieścić.

Nakoniec użyte przez tłumacza wyrażenie: „*Slubianie odnoga Serbów Łużyckich*”, właściwiej byłoby zamienić tak: *Slubianie, plemię Serbo-łużyckie*.

Str. 70. Z powieści Dytmara wiemy, że Bozo biskup merzeburski dla użytku i utwierdzenia w wierze powierzonych sobie owczarni, uczył Serbów śpiewać *Kyrie-elejson*, ale ci bezrozumni przekreśliли wyrazy szydersko na „Ukriwolsu”, co znaczy po serbsku „*w kri wolsa = w kri olsza = w kierku-wölsza*, a po polsku *w krzu* (krzaku) *stoi olsza*, prawiać, że tak mówił Bozo, chociaż ten wymawiał wcale inaczej. Tłumacz kroniki Dytmara w uwadze do tego miejsca, powiada: *Ukriwolsa* jest niejaki zabytek mowy Słowian nadelbiańskich (Słowian połabskich, średniej Łababy, a jeszcze pewnie Serbów), a dalej trochę, że p. Maciejowski w swych Pamiętnikach Słów: 1—163, ma zupełniejszy obraz usposobienia religijnego w owym czasie rzeczonych Słowian, „wierzących w tajemnice wiary, dopóki tkwił miecz na ich karkach, poczem znowu do pogaństwa wracających, a między innymi dowodami to przekreślenie wyrazu bierze za dowód”. Niewiadomo, dlaczego szanowny tłumacz zrobił podobną uwagę i poparł ją zdaniem p. Maciejowskiego. Nic ona nie wyjaśnia, tylko jakieś piętno potwarzy i przewrotności rzuca na społeczeństwach Słowian. Jeżeli tłumacz zryzykował się sięgnąć po za kres ścisłej erudycji filologicznej i dla usługi czytelnikom jął się odmalować obraz usposobienia religijnego Serbów w X wieku, to czemu nie zapytał dziejów: dlaczego to miecz tylko mógł zmusić poganów do uwierzenia w tajemnice wiary Chrystusa? Dziejeby mu odpowiedziały: nauka Chrystusa pod opieką broni niemieckiej przychodziła do Serbów nie dlatego, aby wedle słów Zbawiciela nauczyć „miłować bliźniego, jak siebie samego”, lecz dla ujarznienia ludu swobodnego w poddaństwo Niemców i wyrugowania go z posiadłości ziemskich. Wyrzekali się Serbowie nauki Chrystusa, byle być wolnymi od Niemców. Daruje szanowny tłumacz za zrobienie podobnej uwagi: wymaga tego bowiem powaga dziejów i godność ludu serbskiego, niewinnie oskarżonego o bezrozumne trzymanie się swych bałwanów pogańskich.

Str. 98. Tłumacz przepolszczywszy powieść Dytmara, jak Henryk cesarz pod zasłoną wojsk księcia Czechów, przez wło-

ści Nizenów (Niszanów) i Delemińców (Głomaczów) aż do Magdeburga przyprowadzony został, w przypisku 1 objaśnia, że „żupa Niczany w Misnii na lewym brzegu Łaby, nie powinna się brać za jedno z żupą Nisa nad górną Sprewą i Nisą”. Dalej zaś w uwadze W (str. 362) powiada: „Nisa żupa nad górną Sprewą i Nisą, w środku między Slubianami i Łużycą, od której rozróżnić należy Niczany w Misnii na lewym brzegu Łaby”.

Nigdzie nie znajdujemy, ażeby kraj nad górną Sprewią i Nisą nosił nazwisko żupy *Nisa*; przeciwnie kraj nad górną Nisą zwał się *Zagost*, t. j. za gęszcżą, za lasem; kraj nad górną Sprewią zwał się *Budyszynskim krajem*, a żupa *Nizin* (Nisingau) od budyszynskiego kraju leżała na zachód, w okolicach Dreżna na dolinach Łaby. Tę to żupę *Nizin* nie powinno się brać za jedno z krajem czy żupą *Niszanów* leżącym za Łabą, dalej na zachód u źródeł Muldy po nad granicą czeską, a także z żupą *Nizanów*, położoną na dolinach Łaby do czarnego Halsztrowu, w środku między plemionami Głomaczów, Susków i Łużyczanów. Jest jeszcze żupa *Nizowców* nad dolną Sprewią między Slubianami i Łużyczanami, z którą tłumacz pomieszał żupę *Nisę*, znaną przez niego nad górną Sprewią i Nisą.

Str. 105. W kodeksie oryginalnym kroniki Dytmara, w tém miejscu gdzie on opowiada o wyprawie Bolesława czeskiego z Sasami przeciw Mieszkowi polskiemu (990 r.), zostawione jest próżne miejsce, na którym miało być napisane nazwisko jakiegoś grodu polskiego, który Bolesław nie spotkawszy oporu ze strony mieszkańców, dostał w moc swoją. Tłumacz stósownie do domysłów komentatorów, miejsce to zapełnia nazwiskiem „*Nimci*”, nie objaśniając wreszcie, na czém swój domysł opiera; albo przynajmniej o jakim tu mianowicie grodzie *Nimci* rzecz idzie?... Musimy przeto zrobić następną uwagę.

Otto III cesarz, przywilejem r. 1000, czyniąc nadania kościołowi Nienburskiemu nad Solawą, daruje także gród *Niemczę* nad Nisą „*civitas Niempsi dictam in comitatu Geronis Marchionis in ripa fluminis Nizae nominati sitam*”, z przyległemi kilku osadami słowiańskimi.

Inny gród Niemcza w Szlązku nad Szlęzą (dziś Lohe) za czasów Dytmara należał do Polski, szturmowany był nadaremnie r. 1017 przez Henryka II i według Dytmara zwał się „*Niempsi*” dlatego niby, że zbudowany był przez Niemców (1). Dwie tedy było Niemcze za czasów Dytmara.

(1) Kronika Dyt. tłum. Komarn. str. 327.

O ile wiemy z dziejów, Szlązk za Mieszka I należał do Czech, a do Polski przyłączony dopiero za Bolesława Chr. (999 r.); Łużyce także wtedy do Polski nie należały, zatem w końcu X wieku obie Niemce były w posiadaniu cudzém, nie polskiém.

Na jakiejże zasadzie komentatorowie robią domysły, że gród polski zdobyty przez Bolesława czeskiego, ma być *Niemcza*? Rzecz to ciemna bardzo, lecz dla rozpędzenia choć w części mgły pokrywającej ową epokę, wydobywamy z dziejów następne kombinacje.

Poczęła się, jak świadczy Dytmar, nieprzyjaźń między Mieszkim i Bolesławem. Niemcy ciągnąc na pomoc Mieszkowi przyszli do włości Selpuli, dotąd także Bolesław zdążywszy, pojednał się z Niemcami; przeciągnął ich na swoją stronę i spólnie z nimi ruszył na Mieszka nad Odrę. Ztamtąd w powrocie zdobył jakiś gród polski, który, komentatorowie Dytmara usiłują zrobić *Niemczą*. Widocznie więc, że wojna toczyła się w Łużycach dolnych, gdzieś nad Nisą i Odrą.

Jakieżby miasto polskie, wracając ztąd, Bolesław mógł zdobyć? Niewiadomo i zapewne na zawsze to zostanie zagadką, jeżeli z czasem nie będą odkryte nowe pomniki historyczne.

Jeżeliby wreszcie grodem tym miała być *Niemcza*, to pewnie ta która leżała w dolnych Łużycach nad Nisą; w prostym kierunku od Krośna 4¹/₂ mil niemieckich, aniżeli *Niemcza* nad Szlęzą w Szlązku, daleko od ówczesnych granic polskich leżąca. Lecz wspomnieliśmy wyżej, że obie Niemce do Polski za czasów Dytmara nie należały, jakież zatem domysły mogą służyć za podstawę do przypuszczenia, że *Niemcza* nad Nisą mogła być tym grodem polskim którego szukamy?.. Kwestyę tę mniemamy rozstrzygnąć następnym sposobem.

Panowanie Mieszka Igo rozciągało się na południe do Wrocławia prawie, a na zachód do Bobry i Odry. Dalej na zachód od tych rzek mieszkali plemiona serbo-łużyckie. w pierwszych latach panowania Mieszka ujarzmione przez Niemców. Sam Mieszko był wassalem cesarstwa. Wszakże to mu nie przeszkadzało do najeżdżania na ziemie sąsiednie łużyckie, i do częstego zadzierania się z margrafami wschodnimi. Dawne stosunki przyjaźni i pokrewieństwa z Łużyczanami, a prawdopodobnie że i dawny związek ich polityczny z Polanami, nie mogły łatwo wypaść z pamięci Mieszka. Tłucze się on ciągle po nad Odrą z margrafami, ale z cesarstwem żyje w zgodzie; cesarstwo nie znajduje powodu napaść nań z całą siłą, bo on się nie wyrzeka obowiązków wzglę-



dem niego: biją się z nim tylko margrafy na własną rękę. O cóż wreszcie mogło chodzić margrafom? Zapewne, że nie chęć zdobyczy na Mieszkowi jakiejś części kraju, bo świeżo ujarzmione Łużyce nie małej wymagały baczości dla utrzymania ich w posłuszeństwie, a sąsiednie Hawolskie i Pomorskie plemiona, kazały im się mieć ciągle w pogotowiu dla odpierania niespodzianych napadów. Margrafowie zatem nie dla rozszerzenia swych posiadłości, występowali przeciwko Mieszkowi, lecz, pewniej, dla utrzymania w swym ręku tego co już zdobyli. Mieszko zaś mógł z nimi walczyć dopóty, dopóki to cesarstwa nie obrażało.

Przypomnijmy teraz ogólne powstanie Serbów nad Łabą 985—990 r. i porównajmy z tém powieść Dytmara o zdobyciu jakiegoś grodu polskiego przez Bolesława Czeskiego z Sasami, 990 r., a łatwo pojmijemy, że korzystając z ogólnego zaburzenia nad Łabą, Mieszko mógł najechać sąsiednie kraje łużyckie i zatrzymać przy sobie pograniczne grody. Między temi grodami mogła być i *Niemcza*, którą Mieczysław straciwszy 990 r., więcej nie odzyskał; została ona odtąd w ręku Niemców i dla tego Otto IIIci mógł ją w r. 1000 darować klasztorowi Nienburgskiemu.

Zanadto może prawiliśmy o Niemcy: uwaga ta wszakże nie wyda się zbyt ważną dla dziejopisów, którzy czerpiąc wiadomości z Dytmara, powinni ostróżnie przyjmować domysły komentatorów i nie zostawiać je bez stosownego objaśnienia, inaczej bowiem podobne dopełnienia, jak *Niemcza* wskazana wyżej, mogą wprowadzić w błąd, jakoby Mieszko już władał *Niemczą* w Szlązku nad Szlęzą.

Str. 110. „Król (Otto IIIci) wojował Obotrytów i siedziby Wiltiów pustoszył”. Dotąd niewiadome rzeczywiste nazwisko plemienia, które niemiecko-łacińscy pisarze *Abotrites* przezwali. My przekręciliśmy nazwę przez Niemców wymyśloną i do rzędu ludów słowiańskich wprowadziliśmy Obotrytów. Szafarzyk już to dokładnie dowiódł, że podobne nazwisko jest czysto niemieckiej formy i że najbliższa do prawdy nazwa słowiańska powinna być *Bodrycze* (1). Inni uczeni słowiańscy, zgadzając się w ogólnych zasadach z Szafarzykiem, sporzą o szczegóły tylko. Według nich prawdziwe nazwisko plemienia tego błąka się w następnych: *Bodrycze*, *Bodryce*, *Bedrycze*, *Bdrycze* (2). Nazwiska te powszechnie

(1) Szafarzyk. Słown. Słowi. § 44, 7.

(2) U Słowian nadbałtyckich istniał dźwięk wyrażający pół głosu, dźwięk ten w pismach słowiańskich oznaczał się przez *ѣ*, i miał miejsce

są przyjęte przez dzisiejszych dziejopisów słowiańskich; nazwiska Obotrytów nikt już nie używa, niewiadomo dlaczego tłumacz kroniki Dytmara raz jeszcze zostawił je, gdy w ciągu dalszym swęj pracy, pisze podobnie jak i inni „*Bodryce*” (str. 348 i 349).

Co się tyczy nazwiska *Wiltów*, to jeśli tłumacz, dla jakich-bądź przyczyn nie chciał użyć słowiańskiej formy: *Weletów*, wypadało zostawić używaną dawniej *Wilków*, która zawsze lepszą jest od barbarzyńsko-łacińskiej *Wittiów*. Sam tłumacz z początku pisał: *Wilków* (str. 10) i dopiero dalej zmienił zdanie swe.

Str. 163 i 297. Wojownicy serbskiego rodu, zostający na służbie u margrafów Mirzońskich, zwali się po słowiańsku *Wetenicy*, a po niemiecku *Kucesburger*. Tłumacz nazywa ich dwójako: *Wedeniki* (str. 163) i *Weteniki* (str. 297). Którę z tych nazwisk uważać mamy za pierwotne? O tychże Wetenikach tłumacz powiada, że nazwisko ich pochodzi od wyrazu „wendyjskiego” *wedzeni*, *wedzer*, jakoby przewodnicy, albo stróże, dostrzegacze, nadzorcy graniczni, i wywody swe opiera na zdaniu Lappenberga, „który przez wedeników rozumie: apud Polonos *wodnik*, *wodnicy*, *castellanus*”.

Mógł sobie Lappenberg bredzić o jakichś wodnikach polskich i porównywać kasztelanów z wetenikami serbskimi; nie zobowiązuje wszakże to Polaka do uwierzenia w nieomyślność Niemca.

Nie zapuszczając się w głębokie badania filologiczne pochodzenia nazwiska Weteników od starosłowiańskiego pierwiastka *Wit* i *Wet*, ztąd poszło *Witati*, mieszkac, ochraniać, a od tego *Wetenicy*, oko polskie, ze słów Dytmara, z łatwością dostrzeże, że Wetenicy składali zastęp wojowników serbskiego rodu, zostający na służbie u margrafów. Czy tacy Wetenicy istnieli u Serbów przed najazdem niemieckim, tego nam dzieje nie podają. Prawdopodobnie jednakże rolnicze plemię serbskie, dla ciągłego odpierania Niemców, musiało wydzielić z siebie część ludności, z której utworzyli się Wetenicy.

Str. 210. Niedaleko Łaby pod Magdeburgiem była osada przez Dytmara *Liezca* zwana, pamiętna w czasie wypraw Bolesława Chrobrego. Tłumacz osadę tę w tekście Dytmara pisze *Liezka*, a w uwadze powiada że u Moraczewskiego przerabia się na *Liszkę* i że była to wieś na wzgórzu między Magdeburgiem i Serwestą”.

między dwiema twardymi spółgłoskami, dla łatwiejszego wymawiania. Tak *Bdryce*, musiałyby się pisać *Bǫdryce*.

Zerwisti, dzisiejsze *Zerbst* przez Szafarzyka i innych cenniejszych dziejopisów słowiańskich wykląda się: *Serbiszczce*, a co się tyczy *Liezki*, to mniemamy że ś. p. Moraczewski miał słuszość przera-biając ją na *Liszkę*, i jeżeli ona nie podobała się tłumaczowi, to nie szkodziłoby zwrócić uwagę na Lelewela, nazywającego osadę tę *Liską*, co w każdym razie jest lepsze i więcej zgodne z duchem mowy słowiano-lechickiej aniżeli *Liezka*, widocznie przerobiona z krótszego wyrazu.

Str. 212. W uwadze K, czytamy: „Dobrilugk lub Doberlug u jeografów niemieckich, po „wendyjsku” Doberlow miasto w Lu-zacyi dolnej, między rzekami Nissą a Bobrem. U naszych histo-ryków Dobrołuka się tłumaczy”.

Geografowie niemieccy akuradni w swych pracach do wyso-kiego stopnia, tracą poniekąd przytomność umysłu gdy wpadają na drogę poszukiwań starożytności słowiańskich. Pod ich piórem nazwiska miejscowe przetwarzają się w jakieś dziwolągi, potem powtarzają się przez administracyę i z czasem stają się obowiązującami. Jedno, drugie pokolenie ugaśnie, a następne osławiane systematycznie z nazwiskiem wymyśloném od Niemców, poczyną niém zwać swą siedzibę odwieczną. Któżby np. się domyślał, że stara wieś polska nad Odrą, na granicy W. Ks. Poznańskiego, *Cicha rzeka* zmieni się z czasem w *Tschicherzig*?...

Podobnie mogli jacyś tam Niemcy czy „Wendy” zniemczali wymyślić „wendyjską” nazwę *Doberlow*, lecz to nas nie obowiąz-uje do powtórzenia tego dziwoląga.

U Dytmara czytamy: „*ad locum, qui Dobrołuh dicitur*”. Nie-którzy nasi uczeni, w ich liczbie nawet poważny Lelewel, zrobili z tego *Dobro-łukę*, wistocie jednak osada ta, powinna się pisać po polsku, jak i po serbsku: *Dobryług*.

Względem położenia geograficznego Dobroługa, zrobionego przez tłumacza, musimy uczynić następne sprostowanie. Nisa i Bobra płyną po wschodniej części Łużyc po nad granicą szlązką, a Dobryług leży nad małym Halsztrowem zupełnie w przeciwniej stronie, daleko od tych rzek na zachód, bliżej ku Łabie.

Str. 214. Według podania Dytmara, między bogami słowiań-skimi, naczelnym zwał się *Zuarasici*. Tłumacz robi uwagę że „mo-że podobniejszém do słowiańskiego z toku jest brzmienie *Lwarazi-ci* w innym kodeksie, jakoby Hlawarze, bóg główne sprawujący rządy”. I chociaż na stronnicy 276 powiada, że komentatorowie niemieccy wyraz *Lwarazici* zbliżając do źródła Hlawarze, tłuma-czą go przez *omnipotentem* (wszechwładcę, głównorządcę), nie

objaśnia atoli jakaby była analogia między temi dwoma wyrazami. Wszakże swe zdanie jako uwagę objaśniającą tekst Dytmara, wypadało poprzeć dowodami i nie zostawić czytelników w zupełnej niewiedomości.

Niemając dowodów na to, że *Luarazici* nie jest prostą omyłką pisarską zamiast *Zuarazici*, uwagę tłumacza o Hlawarzach odrzucić musiny, i zamiast jój, wprost przeciwną przytaczamy.

Istotę niebiańską, boga niewidzialnego, Słowianie, jak podaje Nestor, zwali *Swarogiem*. Ta to istota najwyższa, była jedynym bogiem i nie miała nigdy widomego obrazu na ziemi, wszystkie zaś inne bóstwa, którym bałwany stawiano, bogami nie były, tylko obrazem, boskiem godłem przyodzianém, przystrojoném (1).

Między bóstwami ziemskimi, jak świadczy Helmold, najważniejsze miejsce zajmował *Swantowit*, „bóg nie tylko Rugii lecz i wszystkich innych ziem słowiańskich. A według Dytmara naczelnym z bogów słowiańskich zwał się *Zwarazici*. Azali zatem dwóch było bogów naczelnym? Nie! Jeden był tylko bóg naczelnym, między bogami ziemskimi i w opisie jego władzy i atrybutów Dytmar z Helmoldem zupełnie się zgadzają: różnią się tylko co do nazwisk, lecz i tu żaden z nich się nie myli.

Swantowit bóg bogów, pochodził wprost od nieba i od imienia ojca swego *Swaroga*, zwał się *Swarożyczem*: to najlepiej przemawiało do pojęcia Słowian, że pierwszy między bóstwami ziemskimi był prawdziwym synem boga niebieskiego. Widocznie że jednego i tegoż boga, Helmold poznał w Artonie pod imieniem jego własnem, a Dytmar dowiedział się o bytności jego w Radogoszczu pod imieniem ojca od którego pochodził. *Swarożycz* wiadomy był nie tylko u Słowian nadbałtyckich lecz i u Słowian przydnieprzańskich, dowodzi to podanie ruskie, mówiące że bałwochwalcy: „i ogniewi molatsia zowut jeho *Swarożicem*” (2).

Wszystko cośmy powiedzieli o *Swantowicie*, *Swarożyczu* nie jest pomysłem dzisiejszym: uczeni słowiańscy uprzedzili nas z podniesieniem téj prawdy; przytaczamy to tylko dla dowiedzenia, że wymyślone przez komentatorów niemieckich *Luarazici*, zamiast *Zuarazici* jest fałszem, i że Dytmar jasno napisał to o czem sły-
szął.

Str. 224. Dytmar, opowiadając o czynach poprzednika swego Wikberta biskupa merzeburskiego, jak ten nauczaniem „wielu

(1) Lelewel. Bałwochwalstwo Słowian.... w dziele Narody na ziemiach słowiańskich. Wydanie Poznańskie 1853 r. str. 787.

(2) Hilferding, Istorya Bałtyjskich Sławian T. 1 str. 224.

z owczarni swój odwiódł od błędów czczego zabobonu", dodaje że tenże Wikbert „z gruntu wyniszczył pewną ustron leśną Światyborem zwaną”. Tłumacz, dla objaśnienia tego przytacza z Naruszewicza, że „Światybór (bóg leśny) pod postacią kosmatych Fau-nów czczony, nadaje tu nazwę lasowi. Był on bożyszczem Sorabów Słowaków”.

Nie znajdzie się zapewne nikogo, ktoby odmówił Naruszewiczowi, wielkich zasług w dziejopisarstwie ojczystem; lecz każdy wie o tém, że Naruszewicz pisał w tym czasie, kiedy nauka o starożytnościach słowiańskich stała na bardzo niskim szczeblu, i że krytyka dzisiejsza nie może na oślep przyjmować wszystkiego co zostawili nauce w spadku pracownicy lat upłynionych.

Za czasów Naruszewicza można było prawić o „Sorabach Słowakach”, bo wtedy ludy gatunkowano według państw lub wyznań, nie troszcząc się o ich narodowości: dzisiaj żadną miarą podobnej niedorzeczności powtórzyć nie można. *Soraby* wymyśleni od Niemców, w rzeczywistości byli i są *Serbowie* mieszkający w Łużycach; za czasów Dytmara siedziby ich ciągnęły się daleko za Łabę, nad Solawą, około Magdeburga i dalej. *Słowakami* zaś mianujemy ludy północnych Węgier i nazwisko to nigdy się na inne ludy nie przenosi.

Co do boga leśnego *Światybora*, to takiego w mitologii słowiańskiej nie znajdujemy. Naruszewicz uniósł się wyobraźnią i do liczby znanych już bogów dodał jeszcze jednego, nieupoważniając tém bynajmniej potomków do nieoględnego powtarzania jego omyłki. *Światybór* znaczy *święty bór* t. j. *gaj* poświęcony bogom, koło świątyni pogańskiej, uznawany nietykalnym i świętym nie dlatego ażeby był bóstwem, lecz dlatego że był siedliskiem bóstwa.

Nie od rzeczy, mniemamy, będzie tu dodać, że dla oddania prawdziwego hołdu zasługom Naruszewicza, koniecznością jest wykazać jego błędy krytycznie, a nie powtarzać je ławowiernie: za wytknięciem bowiem miejsc wątpliwych i błędnych, reszta jego pracy okaże się w zupełniejszym świetle.

Str. 229. Oldenburg w ziemi Wagrów, gdzie było niegdyś od Ottona I ufundowane biskupstwo, tłumacz przepolszczył przez *Stare miasto*. Sama nazwa niemiecka złożona z dwóch wyrazów *Alden* i *burg* dowodzi, że tam był zamek, gród w przeciwnym bowiem razie Niemcy nazwaliby *Altstadt*. Jeżeli wreszcie mówi się o biskupstwie, to nikt nie powie: biskupstwo *staromiejskie*, lecz *starogrodzkie*. Nie można zatem Oldenburga zwać *Starém miastem*, a jeno *Starogrodem*.

Str. 239. W uwadze *a*, tłumacz powiada: „Biela ghora, teraz Belgiern w Luzacyi wyższej”. Granice margrabstwa luzackiego nie sięgały nigdy do Łaby, a Białogóra (Belgern) leży nad tą rzeką niżej Miszna, wypada więc poprawić: Białogóra (Belgern) nad Łabą w okręgu misznońskim. Gród ten za czasów Dytmara należał do żupy Nizanów i był miejscem zboru Niemców na wyprawę przeciw Chrobremu.

W uwadze *C*, tłumacz objaśnia, że „Jaryna (Gerona) dziś podobno wieś parafialna Gähren na pograniczu okręgu łukawskiego i Luzacyi dolnej. Należy poprawić: *Jaryna* dziś Gähren wieś parafialna w okręgu łukowskim, jednym z siedmiu, na które się dzielią dolne Łużyce.

Str. 293. Dotąd nie wyjaśniono należycie, gdzie szukać należy grodu czy osady *Ciani* lub *Sciejani*, wslawionego podczas wojen Bolesława Chr. z Henrykiem II. Lelewel upatrywał to miejsce w Ciesącu wsi wielkopolskiej na granicy szlązkiej, lecz pilne rozważenie tekstu kroniki Dytmara, każe mniemać, że miejsce to nie mogło znajdować się w głębi państwa Chrobrego, a gdzieś na granicy władztwa jego z Niemcami. Tłumacz kroniki Dytmara idąc za uczonemi Niemcami, *Ciani* znajduje w *Zinitz* niegdyś miastem pomiędzy Lukau i Kalau” (str. 293—345). Co się tyczy *Sciejani*, to tłumacz widzi w niém miejsce różne od *Ciani* i powołując się na Szajnochę (str. 320) domyśla się grodu jakiegos na Szlázku pod Głogowem.

Co do nas to sądzimy, że *Ciani* i *Sciejani* jest jedno i toż samo miejsce, zeszepecone tylko niedokładną pisownią kodeksów kroniki Dytmara. Opieramy to na następnych okolicznościach.

Dytmar kilka razy wspominając o *Cigni* czy *Sciejani* zawsze się wyraża tak, jak gdyby miejsce to leżało gdzieś niedaleko Łaby, blisko granicy niemieckiej. Przytaczamy słowa jego według tłumaczenia p. Komarnickiego.

1. Arcybiskup Walterd „przychylając się do próśb Bolesława.... przybył do *Sciciani*, ale nie doprowadziwszy zamiaru do skutku odjechał. Nadszedł wkrótce dzień oznaczony dla rozpoczęcia wyprawy, to jest 24 lipca. Zebraliśmy się wówczas w miejscu zwanym *Zirbentz*, a ztąd wyruszywszy, dotarliśmy prawie do Belogory. Zdało się przecież książętom bezpieczniej w dalszą nie puszczać się drogę, a zaopatrzyć tylko marchię misznońską załogami doborowemi”.

2. Po przejściu naszych (Niemców) przez Elbę, udała się cesarzowa ze mną do Mersburga i tam oczekiwaliśmy na powrót

cesarza do kraju. Nasi zaś wtargnąwszy do ziemi łużyckiej napadnięci byli od załogi miasta *Ciani*..... Zmierzając ztamtąd ku Odrze, wysłał cesarz do Mieszka w miejscu zwanem Krośno". (Str. 293).

3. Wodzowie niemieccy leżący nad Muldą obozem (1017 r.), wzywają Bolesława, ażeby przebył Elbę dla doprowadzenia do końca układów. „Ten znajdował się natenczas w *Scyciani*, a na oznajmione w téj osnowie poselstwo, odparł bez ogródki, iż nie odważy się tam przybyć, wprost nie dowierzając swym nieprzyjaciołom. A gdyby téż nasi panowie ku Czarnej Elsterze się zbliżyli, cóżbyś uczynił? Ani przez most ten nie przejdę," odpowiedział. (Str. 320).

4. Po zawarciu w Budyszynie pokoju (1018 r.) „panowie niemieccy do cesarza wrócili. W 4 dni potem przybyła do *Ciezani* Oda córka margrabi (miśnijskiego) Ekkiharda... (Str. 345).

Z pierwszego tekstu widać, że *Sciciani* leżało niedaleko Bielegóry; z drugiego, że *Ciani* w ziemi łużyckiej na drodze do Krośna; z trzeciego, że *Sciciani* leżało niedaleko Czarnego Halstrowa; z czwartego, że *Ciani* leżało niedaleko granicy miszońskiej, inaczej w 4 dni po zawarciu pokoju Oda nie mogłaby tam zdążyć. I nic takiego ze słów Dytmara wyczytać nie możemy, coby naprowadzało na myśl, że *Ciani* lub *Sciciani* mogło się znajdować w Wielkopolsce lub w Szlązku. Przeciwnie, zestawienie powyższych kombinacyj z okolicznościami ówczesnej wojny, utwierdza nas w mniemaniu, że *Ciani* lub *Sciciani* był gród Bolesława w Łużycach na granicy margrabstwa miszońskiego, że w grodzie tym Bolesław przesiadywał i traktował z Niemcami. Gród ten znajdujemy w dzisiejszej wsi zniemczonej *Zinitz* po serbsku *Syneńce*, na pół drogi między *Lukowem* i *Kalawą* w d. Łużycach.

Str. 295. W powieści o trzeciej wojnie Chrobrego z Henrykiem, Dytmara wspomina o grodzie polskim *Businc*, zdobytym przez Czechów (1015 r.). Tłumacz robi uwagę, że według Ursinusa gród ten ma być *Beuten* nad Odrą, „późniejszy, a z nimi i polscy historycy *Bautzen*, albo *Budysyn* rozumieją". Nietylko Ursinus, ale Wagner, Worbs, Scheltz i inni historycy i komentatorowie niemieccy Dytmara, *Businc* znajdują w *Beuthen* nad Odrą. A co do historyków polskich, to uwaga tłumacza niezupełnie słuszna, ponieważ tylko Szajnocha widzi *Businc* w *Budyszynie*; Moraczewski mniema, że *Buzinc* może *Bundau*, może *Zbączyń*, a ojciec dziejopisów ojczystych Lelewel gród ten znaj-

duje w *Bunclau*, t. j. *Bolesław* nad Odrą (1). Szafarzyk zaś znajduje *Businc* na prawej stronie Odry, ale nie powiada, gdzie mianowicie (2).

Co do nas, to zważając na okoliczności ówczesnej wojny wątpimy, ażeby *Businc* mógł być *Beuthen*, jeszcze mniej *Budyszyn*, bo spólczesni kronikarze dobrze wiedzą *Budisin* i omyłkę w tym względzie dopuścić trudno. Przechylamy się więc na stronę Lelewela i sądzimy, że najprawdopodobniej jest szukać *Businc* w *Bunclau*, t. j. w *Bolesławie* nad Bobrą, jeżeli innego podobnego grodu w tej stronie nie było.

Streszczając powyższe uwagi, przychodzimy do wniosku, że wszystko cośmy powiedzieli o tłumaczeniu kroniki Dytmara, przez p. Komarnickiego, tyczy się po większej części niedokładności geograficznych. Niedokładności te wszakże nie umniejszają zasług p. Komarnickiego: miał on dość trudne zadanie, wywiązał się zeń sumiennie, lecz wszystkiego na raz pokonać nie mógł. Wreszcie powiedzieć musimy otwarcie, że nie jeden p. Komarnicki, lecz i większość piszących u nas wpadają w podobne omyłki; niedokładna znajomość geografii, mianowicie starożytniej słowiańskiej i małe obeznanie się z życiem pobratymczych nam zachodnich Słowian, nie jednego już dziejopisa wprowadziły na drogę poszukiwań mylnych. Życzyłoby należało, ażeby młodzi nasi dziejopisowie, mianowicie w rzeczach słowiańskich, studia swe poczynali od poznajomienia się gruntownego z miejscowością: praca to mozolna, lecz opłaci się za to sownie.

Uwagami naszemi rozbiór tłumaczenia kroniki Dytmara skończyć się nie powinien; zostaje jeszcze porównanie tłumaczenia z tekstem łacińskim i ocenienie ze stanowiska filologicznego; to wszakże zostawiamy biegłszemu filologom rodakom, pewni będąc, że dla dopełnienia obowiązku obywatelskiego, nie zechcą zostać bez należytej krytyki księgi, na której nie jeden dziejopis będzie się opierał.

Takie uwagi wartoby drukować oddzielnie, ażeby każdy posiadający kronikę Dytmara, tłumaczenia p. Komarnickiego, mógł dołączyć do niej i wszystko to co o tém tłumaczeniu będzie napisano.

Wilhelm Bogusławski.

(1) Zdobyć Bolesława XII.

(2) Starożytności Słowian. § 38, 6.

Pieśni ludu polskiego w Górnym Szlązku, z muzyką, zebrał i wydał Juliusz Roger, doktor medycyny. Wrocław. 1863 r. 8vo, str. 271.

Pocieszającym jest interes budzący się wciąż i wszędzie do zbierania wszelkich zabytków umysłowych ludu, który długo zaniedbany, stał się od niezbyt dawna przedmiotem powszechnych i szczegółowych badań. Odłogiem niegdyś leżącą tę niwę, szczególniej pieśni, poczęto wyzyskiwać na wsze strony; więc i muzyczna nie uszła uwagi pracowników. Każdy też z nowopojawiających się tego rodzaju zbiorów, dając nam poznać złą i dobrą w śpiewach ludu stronę, przynosi nam zarazem i pewną, tą większą, to mniejszą wiązkę melodyj, niemniej może ważnej od słów, i równie dla miłośnika jak i dla badacza (estetyka, psychologa a nawet i dziejopisa) pożądanej. Rzeczą więc tych myślicieli będzie, gdy już bujny kłós złocić tę niwę zaczął, wytrawnym sądem i krytyką, oddzielać powoli kłkol nieodłączny od czystego ziarna, które głuszy. Tymczasem wdzięcznem witamy sercem świeżo ukazujący się zbiór pieśni górno-szląskich p. Rogera, nader bogaty w słowa i nie skąpy w melodye. W wykonaniu tyle narodowego przedsięwzięcia, daliśmy się wyprzedzić Niemcowi, który do rzeczy wziął się z prawdziwem zamiłowaniem i nie szczędził widać trudów, by zbiór swój zrobić o ile można dokładnym i zaokrąglonym. Podzielił go na 18 części, mieszcząc w każdej pewnego tylko rodzaju pieśni, jak: wojackie, myśliwskie, pasterskie, miłosne, małżeńskie i t. d., nie zawsze wszakże treścią ściśle od siebie odgraniczone. W przedmowie mówi o wielkiej tamtego ludu pochoptości do śpiewu, i przytacza za przykład rzadkiej pamięci, liczbę 80 przeszło pieśni, jakie jedna z kobiet wyśpiewać umiała. Wierzmy chętnie w umysł tak obficie i suto uposażony, ile żeśmy sami miewali sposobność przekonania się o nadzwyczajnej łatwości naszych wieśniaczek, po długich nieraz namowach i po pewnym ceremonialnem wzdraganiu się równie skorych do śpiewania, górujących może nawet pod tym względem nad Szlązaczkami, co się też słowo w słowo i o naszych grajkach da powiedzieć, bynajmniej przy graniu nie zakłopotanych. Do liczby 546 tekstów pieśni dołączył zbieracz blisko 300 różnych melodyj, to smutnych, to wesołych, to rzewnych, to skocznych. Dzięki mu za tę gromadkę; poznajemy w jej rysach rodzinne siostrzyce naszych dum i tańców mazowieckich i wielko-

polskich, o któreńto pokrewieństwie zresztą powątpiewać nam się nie godziło. Więc też gęsto ukazują się powszechnie w całej Polsce lubione formy poloneza, mazura, obertasa i polki, osobliwie pierwsza z nich; nie brak też form czeskich, słowackich i niemieckich, lubo te ostatnie rzadziej się napotykają. Dziwi nas mała stosunkowo liczba graniczących ze Szlązkiem Krakowiaków, chociaż nie zbywa na tekstach tego rodzaju i téj saméj niemal miary. Zbyt one wiele nastroczają muzykowi uwag, by je tu pobieżnym ocenić można poglądem; muszą więc pozostać przedmiotem obszerniejszego kiedyś rozbioru. Żal nam tylko, że nie zyskano więcéj melodyj (gdy tekstu jest prawie dwa razy tyle), coby pogląd na nie o wiele ułatwiło i oczywiście tém sprawiedliwszym uczyniło. Nie myślimy jednak robić z tego wydawcy zarzutu, wiedząc z doświadczenia, ile czasem trudu wymaga zdobycie nuty, choćby i najlichszej.

Składając więc p. Rogerowi dzięki i za to co nam dał, zrobimy nad darem jego kilka uwag, dotyczących się literackiej pieśni strony, i wytkniemy to, co nam się w układzie jego dzieła wydaje niestosowném lub niedostateczném. A najprzód, pan Roger mówi w przedmowie, że bardzo mała ilość pieśni jego zbioru tekstów drukowaną już była poprzednio gdzieindziej, mając zapewne tylko na myśli cytowane przez siebie zbiory. Pomiął więc zapoznać się z wydanym już od r. 1843—1847 przezemnie zbiorem u Żupańskiego w Poznaniu, z melodyami, oraz z temi, które Biblioteka Warszawska i Przyjaciół Ludu różnemi czasy zamieszczały, a gdzieby wiele do jego tekstów podobnych znalazł wersyj. Cytacje za pomocą odsyłaczów na dole każdej niemal dzieła kartki przezeń poczynione, wielce ułatwiają poszukiwanie i porównanie tych pieśni z takimiż samemi po innych rozrzuconemi zbiorach. Skoro się już weszło na tę drogę, należało rzecz o ile możności udokłodzić, nie pozostawiając żadnych pod tym względem braków ni życzeń. Więc sądziłmy, że przytoczyć wypadało przy N. 24, jako ten jest wyjęty z Przyjaciół Ludu z r. 1847, że Nr 25 odpowiada podobnejże pieśni w moim zbiorze z r. 1857. Nr 22 i (str. 230), że Nr 26 jest ułamkiem pieśni w moim zbiorze Nr 25 a. b. c. d. (na str. 242), gdy nuta jest przy Nrze 8 a., że Nr 117 jest w moim zbiorze Nr 6 (str. 71), Nr 138 jest u mnie Nem 5 w licznych wersjach (str. 28), nuta zaś téj pieśni jest wersją nut u mnie do Nru 6 dołączonych; Nr 152 ma nutę podobną do Nru 5. gg. (str. 55) w moim zbiorze, i t. d. Do gaiczków Nr 421—3 nie mógł śnać p. Roger żadnej zdobyć melodyi; nutę wielu podobnych gaiczków z Królestwa, zamie-

ściłem w Album literackiem dla K. W. Wójcickiego w Warszawie r. 1848 wydaném. Bardzo charakterystyczne i nieco od naszych odmienne są tu kolendy, szczególniej z powiatu raciborskiego; do nich także załączyłoby należało Nr 493: przynajmniej u nas jest on kolendą. W ogóle klasyfikacja pieśni, jakkolwiek z pewnym obmyślaną planem, nie zawsze jest trafną i uledzby winna w szczegółach niejednej przemianie i przekładni, co by o wiele uwydatniło tak ich stosunek rzetelny do siebie, jak i związki zobopólne. I tak: nie wszystkie pieśni gdzie dorywczo i chwilowo wspomniano o wojnie, polowaniu, pasterstwie, małżeństwie, lub że przez ludzi tych stanów były śpiewane, należą koniecznie do wojackich, myśliwskich, pasterskich lub małżeńskich. Wielka ich liczba jest dziełem chwilowego natchnienia i humoru, i wchodzi poprostu w obręb piosenek tanecznych, ucinkowych: świadczy o tém, nie tylko krótkość i budowa tekstu, (jeśli nie są ułamkami większych pieśni), ale nadto i melodia, taneczność ich łatwo wykryć pozwalająca, lubo taneczność taka i wielu dłuższych pieśni jest udziałem; chyba by lud szlązki tyle zresztą do naszego podobny, nie wyrwał się podczas tańca ze śpiewem do muzyki, czego nie przypuszczamy. Oczywiście, że w tej natury utworach i wyrwasach (niemniej zresztą od dłuższych pieśni upowszechnionych) równie dobrze może być mowa a raczej wspominek o wojnie i miłości, jak i o grochu z kapustą, i równie prędko wspominek ten innym nowym się zaciera. Rzecz zatem podrzędną nie wypadało poczytywać za główną, i wedle niej klasyfikować. Pieśni zwierzęce winny raczej nosić tytuł: o zwierzętach lub do zwierząt. Zdaje nam się także, że należało pod oddzielną zamieścić rubrykę śpiewy stanów wyższych lub szlachty, jakie się między lud wiejski wcisnęły, a jakimi są między innymi Nra 43, 191, 211, 212, 258, 261, 364, 531.

Strona rytmiczna pieśni jako i iloczas słów, wielkie okazuje powinowactwo z wielkopolskiemi, lubo i czeszczyzna nie zdaje się tu być obcą. Toż samo możnaby powiedzieć w ogóle o budowie wiersza. Ciekawym nader jest język tutejszy, w wielu wyrazach stwardniałych. jak: *ujędrzec*, *piestrzonek*, *strzybło*, *strzodek* i t. d. widocznie do czeskiego zbliżony, lubo składnia i tok jego jest czysto-polski. Treść tych pieśni utkaną jest jak zwykle z wesela i smutku. Nader rzewnymi są wszystkie pieśni sieroce i pogrzebowe, jak Nr 476—486. Zwierzęta i rośliny biorą udział w żalu i radości człowieka jak Nr 445, 475. Są i szczątki dawniej wiary; przekleństwo matki zamienia córkę w drzewo w Nrze 126, a niewątpliwie pogańskich sięga czasów gaiczek czyli pieśń majowa Ner

421, która przypomina topienie bałwana Marzany z wiosną, poczem chłopcy świeże rwą gałązki i z niemi wieś obchodzą ze śpiewem, upraszając o datek. Według Jakóba Grimm'a (a przed nim Naruszewicza jeszcze), obrządek ten odnosi się do nastania wiosny i końca zimy, a dopiero później wyprowadzono początek jego z przyjęcia wiary chrześcijańskiej przez pogan; z czego wynika, że słowo *śmierć* oznacza nie bożyszcze, lecz rzeczywistą śmierć przyrody czyli zimę.

O. K.

Studia o gustach, czarach, zabobonach i przesądach ludowych. Poznań. Nakładem i czcionkami Ludwika Merzbacha. Tom I str. 207, tom II str. 226. 8-vo.

W r. 1854 Ryszard W. Berwiński wydał własnym nakładem w Poznaniu, w drukarni Ludwika Merzbacha, dzieło w 2 tomach p. n.: *Studia o literaturze ludowej ze stanowiska historycznej i naukowej krytyki*. Gdy ta praca nie znalazła pokupu, księgarz L. Merzbach wydanie całe od autora nabył, a zdarłszy pierwszy tytuł, puścił obecnie w obieg handlu księgarskiego toż samo wydanie, dawszy mu nowy napis i zataiwszy nazwisko autora.

Praca Berwińskiego u nas zupełnie jest nieznaną; dlatego o przedmiocie jakby nowym, możemy złożyć naszym czytelnikom sprawozdanie.

Autor znany z wielu prób poetycznych, równie jako ogłoszonych w r. 1841 *Powieści Wielkopolskich*, był wielkim (jako sam wyraża) zwolennikiem literatury ludowej, i starannie ją studyował. W r. 1846 bawił w Galicyi, a sceny jakie tam widział, zupełnie na inną go odtąd drogę zawiodły. W roku następnym przybywszy do Berlina, mając potrzebne wszelkie naukowe pomoce pod ręką, postanowił owoc długich swoich samotnych rozmyślań, ułożyć w pewną całość, i ogłosić dla sprostowania *mylnego* według niego kierunku. Unikając jak najstaranniej wszelkiego poglądu na pieśni ludowe, bierze tylko pod rozwagę wyłącznie same przesady i zabobony, pragnąc dowieść, że wszyscy poprzednicy jego, badający ten przedmiot, grubo błąd popełnili, gdy w przesądach i zabobonach, chcą szukać zabytków słowiańskich.

Ciekawe i zajmujące są w tém dziele ustępy, gdy opisuje p. Berwiński czary i czarownice, co podaje o wielu innych przesądach.

dach: ale według nas, nie mogą posłużyć do poparcia zdania autora, które streszcza w tych wyrazach:

„Lud nie ma *samodzielnej* twórczości ducha, a jeżeli ją ma, to w takićj tylko mierze, *mutatis mutandis*, jak dziecko. Siła jego ducha a raczćj wyobraźni, jest raczćj tylko reproduktywną. Co w nią wniosą lub wrzucą zewnętrzne stosunki miejsca i czasu w których żyje, to wedle rozwinięcia władz swoich umysłowych *przetwarza* czasami, ale i to nie zawsze. Najczęścićj i zwykle powtarza tylko to, czego się nauczył od swoich nauczycieli, którymi dla niego są *najprzód*: księża jako reprezentanci kościoła, *potem* szlachta, panowie i wszyscy surdutowce jako reprezentanci czasowćj po za kościołem oświaty, i nareszcie, każdorazowy rząd, jako wyraz politycznych kraju stosunków.”

Widocznie, że pisał to pod wpływem wrażeń świeżych; zbłądził, gdy zdanie to rozciągnął do całej przeszłości ludu naszego. Gdyby lepićj sam zbadał wszystko, co zdołano zebrać i spisać, wzięte z ustnćj *literatury ludowćj*, gdyby lepićj wystudował życie wewnętrzne narodu i stosunki ludu ze szlachtą, tak w dawnych wiekach jako i za dni naszych, znalazłby jaśniejsze daleko pojęcie i lepsze stanowisko.

Błędem jest zaprzeczać ludowi naszemu twórczości ducha, bo odpowiedzią na to wymowną są zbiory pieśni jego i owych cudnych melodyj; ani tćż jest bynajmnićj prawdą, że lud tylko powtarza a nic ze siebie nie snuje. System niemiecki badania, który rozwija w swćj pracy p. Berwiński, jeżeli w nim okazał wiele erudycyi i nauki, to bynajmnićj nie daje rezultatów, do jakich autor schodzi. Nic dziwnego, że lud nasz, szczególniećj co do zabobonów i przesądów, wiele ma naleciałek obcych, bo te szły powiewem na niego z obszaru Europy. Prawdą jest, że do wyobrażeń o wiedźmach i czarach, dużo wpłynęły zewnętrzne wpływy, ale pilne a doświadczone oko badacza łatwo rozróżni co obce a co rodzime.

Gdyby p. Berwiński nie pozornie ale gruntownie zbadał lud na całym obszarze starożytnćj Polski, byłby powziął przekonanie, że wyobrażenia jego mieni się jak tęcza i stosuje do miejscowości w jakićj zamieszkuje. Inne przesady ma Góral, inne Krakowiak, Mazur, Kurp', Rusin czy z Podlasia, Hrubieszowskiego, z Wołynia, Podola czy z Rusi Czerwonćj; inne Ukrainiec: a przeczyć nie można, że wiele jest ogólnych, które są wspólne wszystkim bratnim plemionom.

Z lekceważeniem wspomina Zoryana Dołęgę, Chodakowskiego (Czarnockiego), chociaż on pierwszy zwrócił uwagę na skarbiec duchowy u ludu, i zagroził w tym kierunku młodych pracowników, co poszli jego torem.

Dziwném zrządzeniem Opatrzności, z powstaniem nowych idei, walki romantyków z klasykami, równocześnie w granicach dawnéj Polski, w różnych stronach, zaczęto krzątać się usilnie w celu zbierania: to pieśni, to podań i powieści ludowych. Dzisiejsze oryginalne stanowisko literatury naszej zawdzięczamy tym pracownikom, co dobyli rodzinne żywioły na jaw, które przeszły w krew jój i pożywne soki.

Pracownicy ci, zagrzani zapałem, zbierając usilnie wszystko co tylko z ludu wydobyć mogli, mimo wiedzy, zwracając nań uwagę, przyśpieszyli myśl swobody tego ludu, i potrzeby przywrócenia mu dawnych praw obywatelstwa.

Poezya właśnie skorzystała z *samodzielnej twórczości ducha ludowego*: poeci właśnie zasilali się oryginalną wyobraźnią ludu, bo nic nie mieli do wzięcia ani od szlachty, panów zczudzoziemczających i zatracających ducha narodowego, ani tém bardziej od surdutowców, co biegli za ich przykładem.

P. Berwiński powołuje się na powagę Karola Libelta i my ją z poszanowaniem przyjmujemy: żałujemy, że autor nie odczytał uważnie ustępu jednej rozprawy, gdzie właśnie ten pisarz mówi o stanowisku ludu. Przywiedziem go tu wiernie:

„Narodowość, wiążąc się z pierwiastkami narodu, wtenczas, kiedy się pod wpływem samych uczuć przyrodzonych rozwijał, uczepia się najsilniejsz spodnich warstw jego, to jest ludu czyli gminu, stojącego zawsze jeszcze na stanowisku obyczajowego czyli uczuciowego życia, zasłoniętego tém stanowiskiem od zagnieżdżenia się w niém obcych wpływów, odpychającego całą uczuciową potęgą wszystko to, co do tych uczuć nie przystaje. Lud téż najtroskliwiej w łonie swojem przechowuje obyczaje narodowe: one jedynym żywiołem jego ducha; ojczyzna duchowa stoczyła się u niego w to jedno ognisko: wszystko tchnie tém jednem narodowym obyczajowym życiem. A że w tém życiu serce, uczucie ludu utkwione, ztąd u niego i u nas taka miłość tego wszystkiego co jest narodowém.”

Oparci na tój powadze, zapytamy p. Berwińskiego, czy lud niemający *samodzielnej twórczości ducha*, ani innéj wyobraźni, jak tylko reproduktywną, przyjmujący w otwarte racjonalna, w myśl i serce wszystko „co mu wrzucą lub wniosą zewnętrzne stosunki miej-

śca i czasu w których żyje" (jak wyraża autor) naśladowca ślepy szlachty-panów i surdutowców, byłby w stanie utrzymać własną narodowość?

Inna rzecz, gdy nie mówiąc o przeszłości ludowej, przychodzi pytanie o dzisiejszych stosunkach. Właśnie dopiero teraz, możemy powtórzyć z p. Berwińskim: „Jak go sobie wychowamy, takim będzie lud nasz, i literatura jego taka, jakie wychowanie.”

Zaprawdę, jeżeli lud się garnie do oświaty, jeżeli ochota i poczucie obowiązku obywatelskiego nieosłabnie ale będzie trwałe w utrzymaniu i rozwoju szkółek i ochronek wiejskich; w niedługiej przyszłości będziemy mogli ostatnie, zamykające dzieło autora zdanie, przyjąć jako zasadę.

Mylną poszedł drogą autor, gdy w przeszłości odległej zaprzeczał ludowi właściwych zalet, które go dotąd widocznie odznaczają.

Studia p. Berwińskiego niczego nie uczą, a dalekie są od historycznej i naukowej krytyki jaką na tytule noszą. Sądzymy że niedługo, przy daleko bogatszych zasobach literatury ludowej, znajdzie się badacz, który ją krytycznie, a zgodnie z prawdą ocenić potrafi, nietając przeważnego wpływu, jaki wywarła na literaturę piśmienną, narodową! (W.)

Dzieje Węgier pod względem historycznym, artystycznym, literackim i społecznym, według najlepszych i najnowszych źródeł, głównie według dzieła wydanego przez towarzystwo pisarzy francuzkich pod kierunkiem madziarskiego historyka I. Boldenyi. Przekład polski przez S. P. do naszych czasów doprowadzony przez Leona Rogalskiego. Poglądem na stosunki polityczne, jakie łączyły ten kraj z Polską, opisem wypadków w Węgrzech zaszłych w r. 1848 i 1849, oraz przypisaniami do historii polskiej uzupełnił K. Wł. Wojcicki. Dzieło ozdobione chromolitografowanym tytułem symbolicznym według rysunku artysty Lessera, oraz 60 przeszło drzeworytami w tekście, wykonanymi w Paryżu, z dodaniem szczegółowej mapy Węgier. Warszawa. Nakładem Aleksandra Nowoleckiego, 1863. w 8ce wielkiej str. VII, 267—275; spisu rzeczy i listy prenumeratorów III.

Dzieło w oryginale francuzkim p. n. *La Hongrie historique, artistique et littéraire*, ozdobione licznymi drzeworytami, zyskało niemało rozgłosu i upowszechnienia.

Zajmujący dramat, krwawo skończony, był powodem, że pod kierunkiem uczonego Madziara Boldenyjego, grono pisarzy

francuzkich, podług źródeł najlepszych skreśliło powyższą pracę. Przekładem na język polski zajęła się zasłużona redaktorka *Rozrywek*, pani Seweryna z Żochowskich Pruszkowa, ale znając wiele innych dzieł tak we francuzkim jak w angielskim języku, które obszerniej i dokładniej nie jeden z ustępów Boldenyjego przedstawiały a dosadniej obrazowały, uzupełniła z nich oryginał francuzki. Uzupełnienia te szczególnie w części drugiej rozszerzyły znacznie jego ramy, a przedmiot sam wzbogaciły nie mało. Cały rozdział p. n. *Słowacy i ich pieśni* wzięty jest ze zbioru I. Kollara, i pani Pruszkowa pierwsza po Kazimierzu Brodzińskim, wybornym przekładem z narzecza oryginalnego, dała nam bliżej poznać pieśni Słowaków węgierskich: wiele też pieśni Aleksandra Pötöfi, jak szczegółowy życiorys tego poety Mađziara, w pięknym tłumaczeniu, nacechowanym poetycznym talentem podała.

Wzbogacenie tak znakomite oryginału i nadanie niezaprzeczone wyższości w polskim przekładzie, co łatwo rozróżnić porównywając tłumaczenie z tekstem francuzkim, powinno być wiadome czyją pracą wykonane zostało: wydawca z niewiadomych nam powodów, kładąc na tytule imiona dwóch pisarzy, którzy niektóre tylko rozdziały wypełnili, o nazwisku tłumacza, a zarazem uzupełniającego dzieło w przemowie *do czytelnika* zamilczał. My tu tym wspomnieniem oddajemy to, co prawdziwiej zasłudze należy.

Całe dzieło rozpada się na dwie części: pierwsza historyczna, zaczyna się od najdawniejszych czasów. i sięga aż do r. 1860. W tej dodany jest nowy ustęp opisujący szczegółowo walkę Węgrów w latach 1848—1849, którego oryginał francuzki nie ma, jako też pogląd na stan Węgier do roku 1860, oraz przypisy wykazujące stosunek Węgrów z Polakami, które autor takim wstępem rozpoczyna:

„Polska dotykając granic Węgier i Czech w przedchrześcijańskich wiekach, zawiązała braterskie stosunki z obu krajami. Z Czech kapłani przynoszą wiarę chrześcijańską i apostołują w Polsce, a księżniczka czeska Dąbrówka zagnała Miecysława I do przyjęcia wiary świętej; siostra jego rodzona zasiadłszy na tronie węgierskim, przyspiesza chwilę wyjścia z pogaństwa tego narodu. Królowie Czech i Węgier zasiadają na tronie polskim, polscy nawzajem zajmują je w obu krajach: prędkiej z Czechami rwą się węzły braterskie. Do ujarzmienia tego szlachetnego a nieszczęśliwego narodu, pomaga zgubna polityka Zygmunta III.

Na *Białej górze* stanowczą klęskę zadaje Austrya Czechom, wsparta szaluną odwagą konnych Lisowczyków. Niewola odtąd ciężka jarzma niemieckiego, cięży kłatwą na Zygmuncie III; z niej już głowy podnieść nie mogli. I naród ten, co był nauczycielem w rzemiośle rycerskiem Polaków, od którego przejęliśmy sławne *tabory*; Czechy, o których u nas powszechna była ztąd przypowieść, że:

„Co Polak to pan, a co Czech to hetman”,

od strasznej porażki na *Białej górze* stracili rycerskiego ducha. Naród zamieniony w prowincję Austrii, przestał nie tylko być udziałem państwem, ale traci wiek po wieku wydatne cechy swjej narodowości. Na ziemi czeskiej zapomniano ojczystego języka, bo go zastąpił niemiecki wraz z obyczajem niemieckim. Uczni ojczyzny *Zyska*, narodowość czeską i język studyowali, jako zabawkę archeologiczno-lingwistyczną. Młodzież wykształcona czeska biegła skora na usługi Austrii. Wyrzutki te społeczeństwa zdrowego czeskiego, zajmowali i zajmują urzędy w Galicyi, w Węgrzech i innych podległych krajach, a chorągiew niemiecką przyjąwszy za własną, dla jej sprawy przelewają krew i składają ofiary żywota własnego. Za naszych dopiero czasów ożył duch stariej Czechii, a ruch obecny zapowiada temu szlachetnemu narodowi inną błogą przyszłość.

Węgry w tém różnią się od Czechów, że młodzież jej nie ubiegała się o urzędy w Austrii i biurokracyą nie trudniła się nigdy. Bitne plemię niosło szablę i krew na podtrzymanie praw cesarstwa i w obronie dynastji Habsburgów, ale strzegło pilnie swych praw starodawnych i ojczystej mowy.

Hufce narodowe węgierskie walczyły, gdzie im panująca rodzina rozkazała, chociaż nie raz wstyd szlachetny wybiegał im na lica, gdy wspomnieć było ów napad na księstwo Warszawskie w r. 1809 pod dowództwem księcia Ferdynanda d'Este.

Ulubioném ich przysłowiem było, że: „*Madziar, Polak a Turek to rodzeni bracia*”. Zapewne powodem do niego były wypadki polityczne i księga dziejów węgierskich.

Z upodobaniem słuchają dawniej naszej piosenki:

Węgier, Polak, dwa bratanki,
I do korda i do szklanki.

Powtarzają ją radzi, a serdeczne uczucia pokazują dla każdego z Polaków, który się na ich ziemi pojawi.

Jeżeli z upływem czasu rwały się stosunki polityczne pomiędzy Polską a Węgrami, to utrzymywały je później stosunki ciągłe handlowe. Polska nie potrzebowała zboża, ni bydła od Węgier, ale hojnie płaciła złotem za wyborne ich wina. Żaden kraj nie potrzebował tyle wina węgierskiego, ile go rok rocznie zakupywała Polska. Nietylko, że co rok sprowadzano tysiącami beczek na zużycie bezzwłoczne, ściągano je nie raz w równiej, a może w większej ilości na zachowanie do piwnic panów, szlachty i kupców hurtownych. Ztąd urosła dobra przypowieść staropolska:

„W Węgrzech się rodzi wino, a w Polsce wychowuje”.

To wychowanie piwniczne wpływało przeważnie na smak i wytrawność *Madziara*, jak zwano zwykle u nas wina węgierskie. Starzy Polacy nie pili i nie lubili win francuzkich, hiszpańskich i włoskich; węgier wytrawny, to napój był wyborny, w którym szukali tych przymiotów, aby miał w sobie:

Odorem, colorem et saporem.

Przymioty te, młode, czyste wino węgierskie nabierało przez umiejętne hodowanie w piwnicy, przez co nabierało złocistego koloru, zapachu właściwego (że *myszką trąci*) i owęj *oliwy*, która się złotym pierścieniem w kieliszku od powierzchni odznaczała.

Rozpowszechnienie win węgierskich tak było przeważnem, że zabijało z wolna wyrób sławnych polskich miódów. Wielu ze szlachty mniej gospodarniej i pracowitej, wołało gotowe z Węgier wino sprowadzać i wychowywać je w piwnicy swojej, aniżeli zajmować się kłopotliwem hodowaniem pszczół ogrodowych i leśnych i syceniem miodu.

Przywiązani do swęj narodowości Węgry, uszanowali ze świętą czcią zabytki wszystkie przeszłości swojej. Zachowali zamki, przemieszkując w nich i podtrzymując starannie, nie tak jak panowie polscy, którzy gniazda rodzinne za cenę tylko marmurów, żelazta i ołowiu sprzedawali. Miasta dochowały jeszcze fizyognomie odległych wieków; nie zrzucili narodowego stroju jak szlachta polska, uwiedziona dziwnym szaleńcem i niewytłumaczoną lekkością.

Przymioty te narodu węgierskiego, które tak wysoko ceniśmy, miały jednak i ciemną stronę. Szlachta tak przywiązana do swobód i wolności, uciskała lud w srogięj niewoli, zarówno pochodzenia madziarskiego jak Słowaków. Magnaci dłużej w tém zaślepieniu wytrwali, szlachta prędzej się spostrzegła. Błąd ten srogo i krwawo Węgry opłaciły. W chwilach oblędu, w uniesieniu

zbyt przesadzoném patryotyzmu, Węgrzy rozpoczęli ucisk Słowaków, chcąc ich wynarodowić, aby zapomnieli swęj mowy i zwyczajów, a przejęli język węgierski za rodzinny. Ta chęć przemadziarowania liczne go plemienia Słowaków nie u da ła się, jak się nigdzie nie u da, gdzie lud czuje swą godność i ma przywiąza nie do ojczystej mowy, religii i obyczajów. Żelazna wo ła siły i władzy, kruszy się o granitowy opór szlachetnej wytrwa łości narodu.

Magnaci węgierscy, kasta jak wszędzie spróchniała i znikczem niona, zniemczywszy się zupełnie, poszła na służbę dworską, a patrząc na skinienia panujących, gotowa była do ofiar nawet na zgębienie własnego narodu, byle zarobić tytuł, order, albo marnotrawstwem zniszczone mienie przodków swoich podeprzeć i pomnożyć. Ale wśród niej znalazł się zastęp szlachetnych pa tryotów, którzy trzymali z narodem i szli naprzód w imię postępu. I tu nad wielu innemi krajami mają przewagę Węgry, że w tej kaście znalazły się liczne wyjątki. Czechy, ani Polska nie były tak szczęśliwe! Szlachta pierwsza spostrzegła się w obłądzie i pomyślała o zniesieniu niewoli i ucisku ludowego. Jęj wo ła, zapał i poświęcenie przełamały upór zastarzałej w przesądach arystokracji węgierskiej.

Słowacy znośli z pokorą i ufnością w Bogu nie ludzki ucisk magnatów i szlachty; łagodności charakteru ich Węgry powinni zawdzięczyć, że w r. 1848 i 1849 pomimo podszeptów rządowych nie porwali się do krwawego odwetu, jak to miało miejsce dwa lata przedtém w Galicyi pod dowództwem Szeli.

Dziś naprawili dawne błędy i ciemną stronę dziejów społecznych oczyścili: a szanując święcie narodowość własną, utrzymując z przeszłości to, co się zgodziło z potrzebami obecnemi i postępem czasu, Węgry stanęły wzorem dla innych narodów. Przez uszanowanie narodowości, mają większą siłę, niż inne sąsiednie kraje, które wiele z niej utraciwszy, muszą się o nią do bijać w rozwoju nowego życia.

I teraz rozpatrują sami, jak ciężką stratę każdy naród ponosi, gdy z fanatyzmem nie broni swęj narodowości, godząc ją z postępem. Bo narodowość nie stoi trzymaniem się zasad spleśniałych, niewoli i ucisku ludowego, wad i błędów przeszłości, ale na uszanowaniu charakteru własnego, nie małpowaniu obcych, nie stawianiu wyżej zwyczaju i obyczaju cudzoziemskiego nad własne i ojczyste, zachowaniu mowy rodzinnej i ubioru narodowego, do którego przywykł i wyrósł, a zawsze z właściwej po-

trzeby i obyczajów każdego narodu. Szlachta węgierska wszystko to zachowała, nie dała się przenieścić, ani innym przeważnie nie uległa wpływom. Dawszy swobodę ludowi, zrównawszy go z sobą pod względem praw i przywilejów, przy uszanowaniu narodowych cech przeszłości, ma dziś siłę potężną, co daje jej niewątpliwą otuchę świetnej przyszłości dla narodu węgierskiego (1)".

W przypisach tych znajdujemy konieczne objaśnienia do tekstu; zebrane podania o Kindze, czyli św. Kunegundzie, szczegółowy opis walki pod Warną, który w oryginale francuskim zbyty jest kilku wierszami; pojawienie się dwóch samozwańców po zgonie króla Władysława Jagiellończyka i w. i. Leon Rogalski w kilku rozdziałach (VII—XI) skreślił stan Węgier od upadku w r. 1849 powstania aż do dni naszych.

Część drugą zaczyna opis ziemi i ludzi, czyli etnograficzny, z wyczeniem szczegółowym plemion różnych narodowości zamieszkujących królestwo węgierskie, jak oprócz Madziarów i Szeklerów, Rumonów, Saksonów, Wołochów, Kroatów, Serbów, Słowaków i Cyganów. Z przekładu pieśni Słowaków podamy tu kilka próbek.

"Kiedy wiec, umarłego na cmentarz, matka, córka, żona lub siostra, albo pokrewna, siedząc na wozie, opierając na głowie trumnę i zawodząc głośno, układając w pieśń żalobną boleść serca. Posłuchajmy narzekania matki:

Pójdiesz Janku mój głęboko,
Gdzie nie sięgnie matki oko,
Kędy słonko nie dogrzeje,
Ani wietrzyk nie powieje

Cóż ja, synu, ci przyniosę
Na mogiłę? pług czy kosę?
Już twa ręka sieć nie może,
Ani roli nie zaorze.

Pieśń wojenna Słowaków.

Już pod Tatry zastęp wiodą, król nasz idzie w boje,
Za nim, kto z nas prawy Słowak, niech oblecze zbroje!

Hej! pasterzu! dalej z holi!

Hej! rolniku spiesz od roli!

Król woła, twój woła kraj!

Do obrony rękę daj!

Gdy padniemy, wnet krew ziemia słowiańska wypije.

Gdzie wypije, tam kwiat nowy cudem się rozwije,

Hej! za świętą matki cześć,

Miło życie w darze nieść.

(1) Część I, str. 247—249.

Z pieśni sławnego pułku Franciszka Rakoczego, którego imię równie drogie Słowakom, jak Madziarom:

Latały dwa orły pomiędzy chmurami:
Miły, mocny Boże! co to będzie z nami!
Gołębie, sokoly wkoło rozpłoszyli.
Krogulecom, jastrzębiom, skrzeczeć pozwolili.
Póki te sokoly zbiegały kraj cały,
Póty i gołębie śmiało gruchotały:
Teraz ptacy skrzeczą i bukają sowy.
Gołąbki z kryjówek nie wychyliły głowy.
Hej! miłe sokoly! trzymajcież się sami
I białe gołąbki zasłońcie skrzydłami.

Boli chłopcy, boli, ale i to minie,
A po małej chwili ślad po nas zginie,
A gdy my minieme, minie ta kraina,
Jak spadły odrostek z różeczki rozmaryna,
A gdy my minieme, minie cały świat.
Jak z róży czerwonej oderwany kwiat!

Przywiedziem w ostatku, w dosłownym przekładzie pieśń Słowaków, w której zachowali pamięć naszego króla Jana IIIgo, gdy spieszył w r. 1683 na odsiecz Wiedniowi.

Poczekajmy chłopcy,	Ze złotą uzdęzką,
Niech przyjdzie Sobieski,	Na pomoc Huzarom,
Niech przyjdzie Sobieski.	Wiedniu, cesarzowi.
Przez tę górę Szlązką,	Ten będzie bojował,
Z po za <i>Babięj</i> góry,	Naprzeciw Turkowi.
Na bułanym koniu,	

Dział literatury madziarskiej, daleko zupełniejszy i dokładniejszy od oryginału francuzkiego, a rozdział cały p. n. *Aleksander Pötöfi* jest dodanym z innych źródeł. Kilkanaście pieśni tego narodowego poety mamy tu w pięknym przekładzie: dajemy kilka z nich tak dla treści, jako i ocenienia samego tłumaczenia.

Do rodzinnych stepów.

Pyszne Karpaty w koronie świerkowej,
Wasze uroki serca mi nie wzruszą,
W strome urwiska, w cieniste paroszy
Nigdy marzącą nie zbłąkam się duszą.
Milsza mi stepu przestrzeń niezmierzona;
Step mi ojczyzną, nie oddam go za nic:
Jak orzeł z gniazda, serce rwie się z łona,
Patrzac w widnokrąg bez brzegu, bez granic!

Duch mój na skrzydłach łeci ztąd w obłoki,
 Obszar mu ziemski już starczyć nie może,
 A step się do mnie uśmiecha szeroki,
 Od brzegów Cissy po Dunaju łożę.
 Tu *Delibaba* w rąbek tęcz spowita
 Przepływa górą, tu na bujnej trawie;
 Olbrzymie woły pasą się do syta,
 A nad studniami wkrąg sterczą żurawie.
 Z pogwizdem wiatru, grzmią kopyt odgłosy,
 Zda się, że niebo ryknęło piorunem.
 Gdy palną z bicia wesołe czikcysy,
 Oklep na zrebach pędząc za tabunem.
 A tam do wiosek przytulone łona,
 Klonią się płowe na zagonach kłosy,
 I świeża łąka jak stepu korona,
 Na tle szmaragdu lśni perłami rosy.
 Tu gdy wieczorem mrok ciemny zapada,
 Gdy wiatr sitowiem głucho zaszeleśnie,
 W lot się zrywają dzikie kaczek stada,
 Z gniazd na jeziorze spłoszone niewczesnie.
 Tam stara *czarda* opodal od siola,
 Gościnne progi otwiera drużynie,
 W izbie gromada pasterzy wesoła,
 Spiesząc na kiermasz gwarzy przy kominie.
 Wkoło ją wieńcem oplotły topole,
 A dalej dzieciół kuje gniazdo w ziemi,
 Biednym pisklętom, by psotne pachole,
 Próżno się pastwić nie mogło nad niemi.
 Jak step szeroki, niebo z ziemią spolem,
 Wdzięcznie się styka, tam nie ich nie dzieli,
 Gdzienigdzie tylko z pochmurzonem czołem,
 Odwieczna baszta w obłoki wystrzeli.
 Stepie rodzinny! o jakżeś uroczy,
 Tyś mnie kołysał, tyś krzepił twą siłą,
 Kiedy mi całun zapadnie na oczy,
 Przyjmij me kości, ach! bądź mi mogiłą.

Cztery woły.

To nie było w starój *Budzie*.
 Tam nie jawią się te dziwy;
 Na wsi inni jakoś ludzie:
 Tu człek wesół i szczęśliwy.
 Wóz kowany uprężono,
 I ochoce wsiadło grono,
 Cztery woły środkiem drogi,
 Zwolna ciągly wóz ubogi.

Biegł i miesiąc za obłokiem,
 Jakty wdowa—co w żałobie,
 Zapłakaném sledzi okiem
 Kwiat, na męża wzrosły grobie:
 Wiatr z dalekich znośli błoni,
 Z rosą, kłęby świeżej woni,
 A tym czasem, środkiem drogi,
 Ciągły woły wóz ubogi.
 I jam zasiadł też wśród grona,
 Przy dziewczeczce czarno brewój,
 Gdy drużyna ożywiona
 Gwarzy, chórem wtóży śpiewy.
 „Patrz dziewczeczko! rzekłem skrycie,
 Ile gwiazdek na błękiecie”.
 A tymczasem środkiem drogi,
 Ciągły woły wóz ubogi.
 Ileż gwiazdek na błękiecie!
 Ach wybierzmy jedną, jasną!
 Niechaj nigdy nam przez życie,
 Jój promyki nie zagasną!
 Niech nam świeci i na grobie,
 Ach! obierzmy gwiazdę sobie:
 A tym czasem wpośród drogi,
 Ciągły woły wóz ubogi.

Kiedy krytyka zowiąc Pötöfiego „kwiatem dzikim, wyrosłym bez uprawy”; zarzucała mu że duch jego krąży w nazbyt poziomej sferze, nie mogąc się wznieść do szczytu prawdziwej poezji: na te zarzuty odpowiedział następną pieśnią:

Dziwni ludzie! mówią oni,
 Że twórczego brak mi ducha;
 Że po ziemi myśl ma goni,
 Na głos wyższych natchnień głucha.
 Tak, po ziemskiej nieraz drodze,
 Utęsknioném okiem wodzę,
 A gdy pierś mą chłód oziębi,
 To zstępuję nawet głębiej.
 Wzrok, jak nurek ślę w oteblanie
 Na dno fali śię bezdennój,
 I w serc ludzkich oceanie
 Szukam perły drogocennój.
 Ale niechno rzeknę do niój:
 Myśli moja! hej do góry!
 Ona leci, w skrzydła dzwoni,
 Istny ptaszek złotopióry.
 Niechże dodam jój podniety,
 A przez góry, stepy, wody,

Na jój skrzydłach jam do mety
 Gotów z orłem biedz w zawody.
 A gdy orzeł sam się znuży,
 Jeszcze lotna myśl w zachwycie,
 Patrząc śmiało w oczy burzy,
 Goni chmury po błękiecie.
 Ach! jój gromy nie przemogą,
 Wskrós przebija chmur tumany,
 I podąża prostą drogą,
 W sklep niebiosów niezbadany.
 Gdyby nawet wyższa siła,
 Słońca promień nagle śmiła,
 Mimo słońca blask przymglony,
 Ona w wyższe leci strony.
 I pogląda łzawém okiem,
 W światła niegdyś to oblicze,
 Które śmiły grubym mrokiem,
 Dziś wyroki tajemnicze.
 Lecz jój ciemność zmódrz nie zdoła,
 Jój nieznane trwogi dreszcze,
 Nad dróg nolecznych jasne koła,
 Myśl natchniona dąży jeszcze.
 I nie prędkiej skrzydła złoży,
 Aż do niebios sięgnie łona,
 I odpocznie w myśli Bożej,
 Czysta, święta, spromieniona!

Całość dzieła wszechstronnie zapoznawa nas tak z dziejami Węgier od najdawniejszych do najnowszych czasów, jakoteż z ziemią i ludźmi, a zarazem i literaturą madziarską. Łączy w sobie naukę z przyjemnością, bo wykład popularny, obrazowy, szczególnie piękny językiem oddany, każdy z zajęciem odczyta. Wydanie pod względem typograficznym staranne, odbicie kliszów czyste i troskliwe; pomimo tych zalet brak sumiennéj korekty, w czém wszyscy wydawcy nasi grzeszą, nie pomnając, że do zalet głównych książki należy bezsprzecznie, aby najmniej było omyłek drukarskich, które są skazą największą, bo zmieniają nie raz znaczenie myśli autora, lub niezrozumiałemi czynią nie jeden ustęp.

Spodziewamy się, że dzieło tak wysokiej wartości i tak ozdobnie wydane, znajdzie prędko pokup i upowszechnienie.

(*)

